

ani czasu. Codzienne znajdują okazje, by rozmawiać z nimi na tematy, które pomagają dzieciom wypływać na głębie dobra, prawdy i piękna. Dojrzały rodzice wiedzą o tym, że nie jest możliwe wychowanie „zaoczne”! Formowanie wartościowych postaw dokonuje się zawsze za pomocą spotkań twarzą w twarz. Być rodzicem to całymi dniami, miesiącami i latami rozmawiać z dziećmi o sztuce życia. To uczyć ich w prawy sposób myśleć, kochać i decydować. To odpowiadać na wszystkie ich pytania. Także na te pytania i wątpliwości, które dzieci stawiają za pomocą milczenia, a czasem w formie buntu czy agresji. Być rodzicem to proponować dzieciom – a najpierw samemu sobie! – wyłącznie optymalną, czyli ewangeliczną drogę życia. Drogi gorsze, a tym bardziej drogi niegodne człowieka, dzieci potrafią znaleźć bez pomocy rodziców.

Niektórzy rodzice obawiają się tego, że wychowując dzieci zgodnie z zasadami Ewangelii, „skazują” je na to, że staną się one w przyszłości ofiarą ludzi niewychowanych i nieszlachetnych. Tego typu obawy są zbędne, gdyż wynikają z niezrozumienia istoty wychowania według pedagogii Ewangelii. Otóż dziecko rzeczywiście wychowane na wzór słów i czynów Chrystusa, nie będzie nigdy krzywdzić innych ludzi, ale też nie będzie pozwalając innym na to, by było przez nich krzywdzone. Takie dziecko w dorosłym życiu będzie odnosiło się do innych z miłością i szacunkiem, ale bez naiwności. Tę właśnie mądrość wychowania podkreśla Jezus wtedy, gdy podaje najkrótszą definicję chrześcijanina: „Bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10, 16). Ci rodzice, którzy są wierni własnemu powołaniu, którzy przyprowadzają swoje dzieci do Boga i którzy uczą swych synów i córki naśladowania Chrystusa, czyli dorastania do świętości, w najbardziej owocny sposób pomagają dzieciom w przypatrywaniu się otrzymanemu powołaniu oraz w radnym wypełnieniu tegoż powołania. Mądrzy rodzice pomagają swym dzieciom w dorastaniu do każdego powołania, jakie Bóg podpowie ich synom czy córkom.

Zdarza się czasem tak, że rodzice księży czy osób konsekrowanych mają poczucie wyższości, gdyż sądzą, że ich dzieci obrały stan „wyższej doskonałości”. Tymczasem w Kościele nie ma stanów „wyższych” i „niższych”, gdyż wszyscy powołani jesteśmy do życia w tej samej, świętej miłości. Drugi błąd, który grozi rodzicom księży czy sióstr zakonnych, to postawa przeciwna, a zatem przekonanie, że dokonali oni czegoś niezwykłego, bo „poświęcili” swoje dzieci Bogu. Tymczasem dzieci nie są nigdy własnością rodziców, więc rodzice – choćby chcieli – nie mogliby swoich dzieci nikomu ani niczemu „poświęcić”! Bycie darem dla Boga i dla bliźnich w takim samym stopniu – chociaż w inaczej wyrażanej formie – odnosi się zarówno do małżeństwa i rodziny, jak do kapłaństwa czy życia konsekrowanego.

Zadaniem chrześcijańskich rodziców jest fascynowanie swoich dzieci życiem w świętej miłości, niezależnie od tego, jakie Bóg podpowie im specyficzne drogi życia. Rolą rodziców jest przypominanie dzieciom o tym, że wykształcenie, praca zawodowa, zdobycie ustabilizowanej pozycji finansowej czy władzy nikomu nie wystarczy do szczęścia. To wszystko jest wtórne w odniesieniu do powołania, w którym wyraża się tajemnica człowieka i ostateczny sens jego istnienia.

DLA MŁODZIEŻY

Ks. Franciszek Jabłoński
(Gniezno)

W TROSCE O POWOŁANIA NA MISJACH

Tegoroczny program duszpasterski przeżywany pod hasłem: „Otoczmy troską życie” zwraca uwagę na troskę o rozwój życia ludzkiego w każdym z jego aspektów: duchowym, psychicznym i fizycznym. W kontekście tej troski, w Tygodniu Modlitw o Powołania, przyjrzyjmy się trosce o powołania w krajach misyjnych. Wszędzie bowiem – a w krajach misyjnych szczególnie – potrzebni są ludzie, którzy oddając swe życie na służbę Bogu, poświęcą się trosce o zbawienie swoich braci i sióstr.

Delegat Komisji Episkopatu Polski ds. powołań, bp Wojciech Polak, mówiąc o powołaniach w Polsce wskazuje na potrzebę coraz większego ruchu modlitewnego w rodzinach i parafiach na rzecz powołań. Zwraca uwagę, iż liczba tych, którzy zgłaszają się do domów formacyjnych, to „termometr” życia religijnego w rodzinie oraz jakości wspólnoty parafialnej i poszczególnych grup formacyjnych (IDK 21.01.2009).

Droga Młodzieży, już wkrótce wy, zakładając własne rodziny, dbając w nich o modlitwę w intencji powołań, wychowując do tej modlitwy swoje dzieci, a niekiedy i współmałżonka, staniecie się tymi, od których zależeć będzie, co te „termometry” będą wskazywały. Chcąc jednak, aby ten „termometr” wskazywał właściwy poziom życia religijnego w naszych rodzinach, potrzeba dobrego i solidnego przygotowania do wejścia na drogę życia małżeńskiego i rodzinnego. I to właśnie czas, który teraz przeżywacie jest nieodzowną szkołą wychowania do odpowiedzialnej miłości i wyboru drogi życia. Dobrze go wykorzystajcie.

Wróćmy jednak do naszej głównej myśli dzisiejszej konferencji, czyli do troski o powołania w krajach misyjnych. Jako ochrzczeni i także w większości bierzmowani przyjęliśmy na siebie obowiązek realizacji Chrystusowego posłania misyjnego: „Idźcie i uczynicie mi uczniów ze wszystkich narodów” (Mt 28, 19), skierowanego nie tylko do Apostołów, ale także do każdego, kto należy do wspólnoty Kościoła. Jedną z form troski o rozwój dzieła misyjnego jest wspieranie powołań także w krajach misyjnych. Pierwszym filarem tej troski jest modlitwa. Benedykt XVI w tegorocznym Orędziu na 46. Światowy Dzień Modlitw o Powołania wskazał, że „naszym pierwszym obowiązkiem jest podtrzymywanie żywej i nieprzerwanej modlitwy w intencji powołań w rodzinach i parafiach”. Drugim filarem jest pomoc materialna, szczególnie seminariom i domom formacyjnym borykającym się z brakiem środków na funkcjonowanie i utrzymanie studentów. Posłuchajcie krótkiej historii marki i córki, które przejęły się właśnie taką sytuacją pewnego seminarium.

Charles Victor Bigard, który urodził się w Lisieux w 1855 r., poślubił Stefanię Cortin. Mieli dwoje dzieci: Jeanne (Joanna) i René. Charles był niewierzący, ale dzięki modlitwom żony i córki nawrócił się. Jego żona Stefania codziennie uczęszczała na Mszę św. i regularnie korzystała z sakramentów. Córka państwa Bigard – Joanna chciała zostać siostrą zakonną, ale z powodu słabego stanu zdrowia żadne zgromadzenie nie chciało jej przyjąć. Wstąpiła do Dzieci Maryi w swojej parafii. Bardzo lubiła wszelkie spotkania, uroczystości i rekolekcje, które odbywała w ramach tego stowarzyszenia. Dużo czytała. Codziennie uczęszczała na Mszę św. i przyjmowała Komunię św. Po

śmierci ojca ofiarowała za zbawienie jego duszy wszystkie swoje życiowe cierpienia. Po śmierci brata całkowicie oddała się sprawom misji. Poświęciła im swój czas, wspierała je finansowo i duchowo poprzez modlitwę i ofiarowanie cierpienia. Pisała listy do misjonarzy. Będąc w kontakcie z księżmi z misji zagranicznych w Paryżu była na bieżąco z problemami misji w Japonii, Korei, Chinach, Wietnamie i w innych krajach. Listy z misji publikowała, by przekazywane z rąk do rąk wzbudzały powołania misyjne i pomoc dla misji.

W roku 1889 bp Cousin z Nagasaki napisał list do pań Bigard o trudnościach w przyjęciu kandydatów do seminarium z powodu braku środków materialnych na ich utrzymanie. Zgłosiło się wówczas 50 kandydatów, podczas gdy on mógł przyjąć tylko 12. W odpowiedzi na ten list matka z córką niezwłocznie rozpoczęły kwestę – najpierw wśród przyjaciół i znajomych – na utrzymanie jednego japońskiego seminarzysty, a potem jeszcze jednego... i coraz liczniejszych. Joanna wraz z matką sprzedały część swojego majątku i przekazały w 1888 r. ofiarę 50 tys. franków na budowę kościoła w Kyoto. Dzięki ich ofierze powstał najpiękniejszy kościół w Japonii, poświęcony św. Franciszkowi Ksaweremu.

Zebrane sumy przeznaczano na kształcenie kolejnych seminarzystów, nie tylko w Japonii, ale także w innych krajach misyjnych. W niedługim czasie dzieło to stało się coraz bardziej znane. W 1891 r. biskup Władysław Zaleski, delegat apostolski w Indiach, zwrócił się z prośbą do pań Bigard, by pomogły w założeniu seminarium w Kandy na Cejlonie. W 1893 r. papież Leon XIII z okazji otwarcia ufundowanego dzięki nim seminarium pochwalil ich inicjatywę w specjalnej, poświęconej seminarium w Indiach encyklice – *Ad extremas orientis*. Seminarium w Kandy otrzymało za patrona św. Piotra Apostoła. Taką też nazwę przyjęło nowe dzieło pomocy misjom. 12 lipca 1895 r. panie Bigard otrzymały od papieża Leona XIII błogosławieństwo i aprobatę dla dzieła. W 1922 r. papież Pius XI ogłosił je „papieskim”, a w 1925 r. dał dziełu za patronkę św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

Dzisiaj dzieło to nosi nazwę: Papieskie Dzieło Piotra Apostoła i jest obecnie w ok. 120. Kościołach lokalnych na wszystkich kontynentach. W roku 2009 przeżywamy jubileusz 120-lecia założenia Papieskiego Dzieła Piotra Apostoła i 80-lecia jego powstania w Polsce. Niedziela Dobrego Pasterza jest świętem patronalnym tego dzieła.

Zapytałem misjonarza z Papui Nowej Gwinei – ks. dr. hab. Zdzisława Kruczka (michaelite), który kilka lat był rektorem w seminarium pod wezwaniem Dobrego Pasterza w diecezji Mount Hagen, czy doświadczył pomocy od tego dzieła. Odpowiedział: „Z pomocy Papieskiego Dzieła Świętego Piotra Apostoła korzystałem obficie zwłaszcza wtedy, kiedy byłem rektorem w seminarium w Fatimie. W tamtym czasie (2005–2007) co roku wpływała duża suma pieniędzy na utrzymanie seminarium”. Ponieważ ks. Zdzisław jest obecnie wychowawcą nowicjuszy przygotowujących się do wstąpienia do Zgromadzenia Księży Michaelitów zapytałem go także o to, jak widzi i ocenia prace z miejscowymi powołaniami oraz o największe potrzeby w misyjnych warunkach. „Aby mówić o dobrym formowaniu młodych ludzi do kapłaństwa – stwierdził ks. Zdzisław – trzeba uwzględnić takie kwestie, jak odpowiednie wychowanie w rodzinie (Nowa Gwinea nie dopracowała się jeszcze rodziny chrześcijańskiej), należyta znajomość prawd katechizacyjnych przez kandydatów, poprawne klanowe wzorce, itp. Natomiast to, co najpilniej w seminariach nowogwinejskich jest potrzebne, to odpowiednia kadra wykładowców i formatorów – ludzi zintegrowanych duchowo, psychicznie, posiadających głęboką wiarę”.

W ostatnim czasie często słyszymy o spadku powołań kapłańskich i zakonnych w Polsce. Gdy jednak spojrzymy na mapę powołań w Kościele powszechnym, to budzi się refleksja do składania dziękczynienia Bogu za tylu kapłanów i tyle osób konsekrowanych przygotowujących się do tej posługi, choć, oczywiście, ta liczba ciągle nie wystarcza.

Potrzeby duchowe wielu ludzi na świecie, gdzie bark jest kapłanów, powinny wzbudzić jeszcze większą troskę szczególnie wśród Was – Drodzy Młodzi Przyjaciele – do odwagi podjęcia decyzji zostania misjonarzem. „Mamy nadzieję – pisali biskupi w liście pasterskim na święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła (25 I 2009 r.) – że Rok św. Pawła pobudzi wielu młodych do oddania siebie dziełu misyjnemu Kościoła. Niech modlitwa w parafialnych wspólnotach pomaga im w udzieleniu wspólnego myślenia na głos Bożego powołania”.

Jubileuszowy rok 120. rocznicy istnienia Papieskiego Dzieła Piotra Apostoła niech nas wszystkich zmobilizuje do modlitwy i ofiary za to Dzieło, idąc przykładem jego twórczyni: Stefani i Joanny Bigard.

* * *

DLA KLERYKÓW, POSTULANTEK I NOWICJUSZY

Ks. Czesław Parzyszek SAC
(Warszawa)

ZAUFAĆ I ODPOWIEDZIEĆ BOGU, KTÓRY POWOŁUJE

Tydzień Modlitw o powołania kapłańskie i zakonne przypomina nam wagę powołania i potrzebę modlitwy o dar powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Temat tegorocznego tygodnia wskazuje na dwa bardzo ważne elementy powołania, jakim jest – z jednej strony – zaufanie Bogu, który powołuje i odpowiedź na Jego zaproszenie – z drugiej. Bardzo często na skutek spadku powołań w Polsce, szukacie i Wy, drodzy Alumni, Postulantki, Nowicjusze, przyczyn tej rzeczywistości. I słusznie. Rzeczywistość powołaniowa jest złożona, nie może być zatem prostej odpowiedzi. Sytuacja jest o wiele bogatsza. Może warto spojrzeć na rzeczywistość powołania i zapytać, co przeszkadza, a co pomaga zaufać i odpowiedzieć Bogu, który powołuje.

1. Co stoi na przeszkodzie zaufaniu Bogu, który powołuje?
Przyczyn może być wiele. Jedną z nich jest współczesna kultura antypowołaniowa. Wystarczy wskazać niektóre z tych przyczyn:
 - gwałtowne przemiany w mentalności oraz obyczajowości człowieka, a także w sposobie rozumienia i funkcjonowania struktur społecznych: rodziny, szkoły, zakładu pracy, instytucji kulturowych, ekonomicznych i politycznych;
 - skrajny relatywizm, który wrzuca do jednego worka dosłownie wszystko: kryteria zdrowia, kryteria myślenia, kryteria norm moralnych, kryteria więzi rodzinnych i społecznych. Nie ma tu żadnych prawd ani wartości stałych, obiektywnych, uznawanych przez wszystkich. Kryteria dobra i zła, prawdy i fałszu, zdrowia i choroby, normalności i zaburzeń zależą wyłącznie od obowiązującej w danym momencie „poprawności” politycznej, albo od subiektywnych przekonań poszczególnych ludzi.
 - nihilizm, który oznacza negowanie sensu ludzkiego życia, a w konsekwencji utratę kontaktu z Bogiem i zobojętnienie na własny los. Nihilizm oznacza, że nic nie jest ważne, nic nie jest interesujące, godne przeżycia i wysiłku. Nihilizm rodzi cywilizację nonsensu.
 - skrajny indywidualizm, który oznacza postawienie człowieka w centrum rzeczywistości i uznanie go za jedyne kryterium odniesienia.

TYDZIEŃ MODLITW
O POWOŁANIA DO KAPŁAŃSTWA
I ŻYCIA KONSEKROWANEGO

3-9 maja 2009

POMOCE DUSZPASTERSKIE